

Czy Tolkien był ekologiem?

24 lipca 2007

"Nie będę spacerował z postępowymi małpami,
wyprostowany i mądry po promenadzie,
która wprost do przepaści prowadzi."

J. R. R. Tolkien, "Mythopoeia"

"Najbardziej koszmarny zamek, jaki kiedykolwiek wytrzasnął z worka olbrzym z celtyckiej opowieści, jest mniej szkaradny od zautomatyzowanej fabryki."

J.R.R. Tolkien, "O baśniach"

Ostatnimi czasy, za sprawą ekranizacji "Władcy Pierścieni", znów stało się głośno o twórczości i osobie Johna Ronalda Reuela Tolkiena. Do Tolkiena zaczynają przyznawać się wszyscy – miłośnicy starożytnych pogańskich kultów, chrześcijanie, regionaliści, nacjonałści, hipisi, anarchiści i całe mnóstwo innych środowisk, które w "Hobbicie", "Silmarillionie" czy wspomnianym "Władcy Pierścieni" doszukują się, często mocno na wyrost, potwierdzenia własnych wizji, marzeń i poglądów. Czy ekolodzy mają być gorsi? Nie, zwłaszcza, że mają ku temu powody, bowiem Tolkien był swego rodzaju... ekologiem.

Nie zaszkodzi zapytać, jakim człowiekiem był autor "Władcy pierścieni" i profesor Oksfordu w jednej osobie, skąd w jego twórczości tyle wątków bliskich sercu ludzi próbujących powstrzymać degradację środowiska naturalnego i zamianę świata w jeden wielki hipermarket. Warto się zastanowić nie tyle nad wymową jego dzieł, pełnych zresztą zachwytów nad przyrodą, co nad całokształtem jego postawy życiowej, naznaczonej szacunkiem wobec Natury. Dzieła Tolkiena to osobny rozdział, mniej miarodajny, gdyż tutaj "proekologiczna" postawa mogła być po prostu fikcją literacką, niekoniecznie mającą odniesienia do rzeczywistego światopoglądu autora. Nie trzeba w końcu umieć latać, żeby być ornitologiem.

Na wstępie tylko jedna uwaga dotycząca samych książek – spotkałem się z opinią, że u Tolkienu mamy zachwyty głównie nad przyrodą “udomowioną”, przekształconymi przez człowieka pejzażami, nie zaś nad nietkniętymi przepastnymi puszciami, które w jego baśniowych opowieściach są złowrogie i przerażające. To tylko częściowa prawda. Taki książkowy stosunek wobec przyrody to pochodna dwóch kwestii, które krytycy pomijają. Po pierwsze, Tolkien wychował się w Anglii, a więc kraju, którego przyroda była wówczas chyba najbardziej na świecie przekształcona przez człowieka (niedowiarków odsyłam do książek z dziedziny historii społecznej). Anglia już u schyłku średniowiecza została niemal całkowicie pozbawiona naturalnych lasów wyciętych na potrzeby gospodarki, a zniszczeń dopełniła rewolucja industrialna, kiedy to – zanim zastosowano węgiel – w hutniczych piecach palono drewnem masowo wycinanych lasów; zasoby leśne wykorzystywano także w innych, żywiołowo rozwijających się gałęziach przemysłu. Tolkien zatem po prostu nie mógł znać przyrody naprawdę dzikiej, nic więc dziwnego, że idylliczne wizje z jego książek przypominają raczej sielskie obrazki prowincji. Jeśli zaś idzie o drugą kwestię, czyli takie opisy przyrody, w których siły natury są ukazane jako złowrogie i przerażające (choć nie zawsze, o czym wiedzą uważni czytelnicy jego dzieł), to jest to problem nie tyle światopoglądu Tolkiena, co raczej warsztatu literackiego i kulturowych odniesień. Wystarczy sięgnąć do pierwszej lepszej biografii Tolkiena, by dowiedzieć się, że swoje książki wzorował na dawnych eposach i opowieściach ludów Północy – tym zaś surowe warunki przetrwania rzeczywiście kazały postrzegać przyrodę jako wrogą, tajemniczą, złowieszczą itp. Łatwo się zachwycić dziczą, gdy żyjemy w cywilizacyjnym otoczeniu i korzystamy z wszelkich wygod, jakie wymyślono na przestrzeni wieków – ale warto pamiętać, że nasi poprzednicy na tej planecie egzystowali w zgoła odmiennych realiach. Nie oznacza to jednak, że skoro Tolkien tak konstruował narrację literacką, to i sam miał podobny światopogląd. Przecież np. czyjś biograf nie musi bynajmniej odwzorowywać we własnym życiu postaw

opisywanej postaci. Ale zostawmy książki i ich nieuważnych krytyków a zajmijmy się autorem.

John Ronald Reuel Tolkien urodził się 4 stycznia 1892 r. w Bloemfontein w Afryce Południowej, jednak koleje losu sprawiły, że już w wieku 3 lat, wraz z młodszym bratem i matką – rodowitą Angielką, zamieszkał na Wyspach Brytyjskich, w niewielkiej wiosce Sarehole leżącej nieopodal Birmingham. To właśnie – jak się zdaje – spędzone w tej okolicy lata wczesnego dzieciństwa stały się głównym czynnikiem kształtującym wrażliwość pisarza na piękno przyrody oraz szacunek względem niej połączony z niechęcią wobec eksploratorskich zapędów tak powszechnych w społeczeństwie nowożytnym. Sarehole w owym czasie było dość specyficznym miejscem, bowiem panujący tam klimat kulturowy charakteryzował się pewną dozą konserwatyzmu oraz nieufnością wobec zachodzących w błyskawicznym tempie przemian obyczajowych, społecznych i technologicznych.

Choć położona w pobliżu przeżywającego okres przemysłowej prosperity Birmingham, wioska, w której zamieszkał Tolkien z rodziną, była jedną z ostatnich ostoi dawnego stylu życia. Czas biegł tu wolno, mieszkańcy zajmowali się uprawą roli, sadownictwem i drobnym rzemiosłem, a wielkomiejskie nowinki docierały ze znacznym opóźnieniem. Jak pisze biograf Tolkiena Daniel Grotta, "Sarehole było wolne od fabryk, samochodów, podmiejskich rzędów bliźniaczych domów i społecznych zaburzeń; było to sielankowe otoczenie dla młodego chłopca jak Tolkien". Obaj chłopcy wychowywali się pośród przyrody, włócząc się po okolicznych łąkach i lasach, przesiadując nad stawem i licznymi strumieniami. Mały John od dziecka wyróżniał się głębokim umiłowaniem natury. Szczególnym uczuciem darzył drzewa. Inny z biografów autora "Władcy Pierścieni", Humphrey Carpenter pisze: "Chociaż lubił je rysować, najbardziej lubił z nimi przebywać. Wchodził na drzewa, opierał się o nie, nawet do nich przemawiał. Ze smutkiem odkrył, że nie wszyscy podzielają jego uczucia. W jego pamięci pozostało pewne

wydarzenie: »Nad stawem przy młynie rosła wierzba płacząca i nauczyłem się na nią wspinać. /.../ Pewnego dnia została ścięta. Nic z nią nie zrobili – pień leżał po prostu na ziemi. Nigdy tego nie zapomniałem«”.

Owa ukształtowana we wczesnej młodości postawa względem przyrody, krajobrazu i wiejskiego życia towarzyszyła Tolkienowi do końca jego dni, a echa dziecięcych przeżyć bez trudu odnaleźć możemy na kartach stworzonych przezeń utworów. Nie przypadkiem wielokrotnie podkreślał, że wzorcem przy konstruowaniu literackich wizji miejsc, gdzie rozgrywa się akcja jego opowieści, była dlań kraina szczęśliwego dzieciństwa. Stworzone w wyobraźni Autora ziemie, to odzwierciedlenie rodzimej wioski. Jak pisze Elwin Fairburn, “Subkreacja Tolkiena była tak ściśle zakotwiczona w poczuciu lokalnej tożsamości, iż postrzegał swe dzieciństwo spędzone w Sarehole /.../ jakby »żył przez swoje wczesne lata w ‘Shire’, w erze przedmechanicznej«”.

Wkrótce jednak z powodu rozpoczęcia nauki szkolnej chłopiec wraz z rodziną zmuszony był do przeprowadzki do pobliskiego Birmingham. Miasto ze swym wielkim przemysłem, postępującą urbanizacją i chaotyczną kulturą było całkowitym zaprzeczeniem wiejskiej atmosfery. Carpenter pisze: “życie domowe bardzo się różniło od tego, co pamiętał z Sarehole. Matka wynajęła niewielki dom przy głównej ulicy /.../ i widok z okna stanowił smutny kontrast z krajobrazem Warwickshire: pnące się pod górkę tramwaje, bezbarwne twarze przechodniów, a w dali dymiące kominy fabryk”. Wkrótce także jego ukochana kraina dzieciństwa padła ofiarą przemysłowego mołocha. Jak zauważa Grotta, “Birmingham z impetem wkroczyło w w. XX. Wraz z gwałtownym wzrostem liczby ludności okoliczne wsie stały się przedmieściami, aż w końcu zostały całkowicie wessane przez rozrastającą się metropolię. Taki los przypadł też w udziale Sarehole i Tolkien ze smutkiem obserwował postępy cywilizacji, wkraczającej na sielską prowincję, ze swymi nowoczesnymi domami, fabrykami i liniami kolejki podmiejskiej”.

Birmingham, które wraz z okolicznymi miastami zwano "czarną krainą" ze względu na dynamiczny rozwój przemysłu, było miejscem, gdzie Tolkien nie czuł się najlepiej, a dokonujący się kosztem przyrody "postęp" na długie lata pozostał w jego pamięci i uczulił na kwestię niszczenia środowiska. Kiedy tylko pozwalał mu na to czas, odbywał dalekie piesze wędrówki do miejsca ze znacznie lepiej zachowanymi obszarami przyrodniczymi, do wiejskich okolic Środkowej Anglii, gdzie życie toczyło się zgoła odmiennym rytmem niż w przemysłowym mieście. Niezwykła wrażliwość pisarza na piękno przyrody i zamiłowanie do życia wiejskiego, zharmonizowanego z jej cyklami, zaowocowały sceptycznym stosunkiem do dokonujących się przemian cywilizacyjnych. Postawa duchowa, będąca efektem religijnego wychowania obu chłopców przez matkę – gorliwą katoliczkę, a po jej przedwczesnej śmierci przez księdza Francisa Morgana, sprawiła, iż do końca życia pozostał on wyjątkowo niewrażliwy na uroki nowoczesnej kultury i blichtr społeczeństwa konsumpcyjnego. Czasy współczesne obserwował z rosnącym zde gustowaniem, przeradzającym się w głęboki pesymizm i określał je mianem upadłej epoki. Zwykł mawiać, że "tylko szaleńcy albo głupcy mogą myśleć o XX wieku bez przerażenia".

Na takie stanowisko twórcy "Władcy pierścieni" wpływ miały wydarzenia burzliwej epoki, w której przyszło mu żyć, ciągły proces urbanizacji i industrializacji, zmiany obyczajowe, a przede wszystkim I wojna światowa, która przypieczętowała zagładę świata, z którym się utożsamiał. Grotta pisze o zjawiskach, które wpłynęły na światopogląd Tolkiena: "Krótkie spódniczki i szalone zabawy, związki zawodowe, irlandzcy rewolucjoniści z Partii Pracy i sufrażystki – wszystko to było częścią powojennej brytyjskiej rzeczywistości. Podobnie było nią wzrastające uprzemysłowienie, budowa autostrad /.../, niekończący się rozrost miast i miasteczek oraz zmieniający się w błyskawicznym tempie system wartości społecznych". Tolkien, który te negatywne zmiany zauważył już we wczesnej młodości, nie zmienił swego zdania aż do śmierci. Nieufność wobec fetyszy współczesnej epoki towarzyszyła pisarzowi, gdy

walczył na froncie I wojny światowej, gdy studiował, gdy stał się oksfordzkim profesorem i autorytetem naukowym, a także w latach sławy po ukazaniu się jego książek.

Szczególną niechęć Tolkiena wzbudził żywiołowy rozwój transportu samochodowego. Już wcześniejszy boom kolejowy nie zyskał jego aprobaty, bowiem dostrzegł w nim przyczynę ogromnych zaburzeń w dotychczasowym krajobrazie. Jednak apogeum zniszczeń przypadło nie na lata "kolejomanii" – jak zwykł mawiać autor "Hobbita" – lecz w erze samochodu. "Tak jak kiedyś wielkie lasy dębowe zostały wycięte na budowę brytyjskich żaglowców, tak teraz angielskie ziemie były grodzone, zabudowywane, dzielone i pokrywane siatką dróg. Jak grzyby po deszczu wyrastały stacje benzynowe, a obok nich domy i sklepy; w ten sposób powstawały nowe osady. Wraz z drogami i lepszą komunikacją przyszedł przemysł, większe zaludnienie i jeszcze więcej zabudowań. Z każdym dniem kurczył się areał lasów i ziem uprawnych. Takie zmiany /.../ najwyraźniej niepokoiły Tolkiena" – pisze Daniel Grotta. Ingerencję człowieka w środowisko przyrodnicze przyjmował Tolkien z rosnącą dezaprobatą: "Na widok nowej drogi przecinającej kawałek pola wołał: »Oto znika resztką angielskiej ziemi uprawnej«. W tym okresie życia utrzymywał, że nie został już ani jeden nie zniszczony las czy stok wzgórza" – tak z kolei twierdzi Carpenter.

Nie ograniczał się przy tym do nie kosztującego wiele biadolenia i choć gustował w prowadzeniu samochodu, to – zdaniem tego ostatniego biografa – "zauważał też zniszczenia, jakie w krajobrazie uczyniły silniki spalinowe oraz nowe drogi, toteż po wojnie nie kupił już samochodu i nigdy nie usiadł za kierownicą". W jednym z mniej znanych opowiadań Tolkiena zarysowana jest wizja samochodów, które symbolizują demoniczne moce i są zwiastunem "przeklętej choroby silników spalinowych, na którą umiera świat", jak to nazwał po imieniu autor "Władcy Pierścieni".

Podobne było zachowanie Tolkiena w innych dziedzinach życia. W

ciągu całego życia wiódł nader skromną egzystencję. Nawet gdy stał się posiadaczem fortuny, jaką przyniosła znakomita sprzedaż jego książek, nie rzucił się w wir hedonistycznej kultury konsumpcyjnej. Pozostał człowiekiem skromnym, który rozwój duchowy i szczęście w życiu rodzinnym przedkładał nad materialny dobrobyt. Trudno w to uwierzyć, ale w domu państwa Tolkienów nie było ani telewizora, ani pralki, ani innych luksusów, a sam uczony każdego dnia dojeżdżał na swe uniwersyteckie zajęcia na wysłużonym rowerze.

Dla Tolkiena równie niepokojącym co degradacja przyrody znameniem naszych czasów był postępujący zanik różnorodności kulturowej, miażdżonej walcem – jak zwał to pisarz – “amerykanokosmopolityzmu”. W jednym z listów do swego syna Christophera pisał: “To, co większe, mniejszym się teraz staje, a cały świat matowieje czy spłyca się. Przeobraża się cały w jedno przekłete, małe, prowincjonalne przedmieście. Kiedy już amerykańska higiena, dziarskość, feminizm i produkcja masowa rozprzestrzenia się na cały Bliski Wschód, Daleki Wschód, Środkowy Wschód, ZSRR, Pampę, Gran Chaco, Nizinę Dunajską, Afrykę Równikową, Bliższy, Dalszy i Średni Mumboland, Gondwanę, Lhasę i najbardziej zapadłe wiochy Berkshire, jacyż wtedy będziemy szczęśliwi! W każdym razie powinno to położyć kres podróżom. Nie będzie dokąd pojechać...”. Owemu wynaturzonemu kosmopolityzmowi przeciwstawiał umiłowanie ziemi ojczystej i zachwyt nad kulturowym zróżnicowaniem rodzinnych stron.

Trudno się zatem dziwić, że w sytuacji, gdy Tolkien w swych książkach zawarł wiele ze swoich poglądów, ich przesłanie wywarło głęboki wpływ na czytelników i niejednokrotnie stało się inspiracją dla przewartościowań odnośnie cywilizacji przemysłowej. Jak pisał jeden z komentatorów jego twórczości: “Pisarstwo Tolkiena przemawiało do amerykańskich studentów. Pojawiający się tam nacisk na ochronę naturalnego krajobrazu przed zniszczeniami spowodowanymi przez społeczeństwo przemysłowe harmonizował z rozwijającym się ruchem

ekologicznym; łatwo było znaleźć we »Władcy pierścieni« bardzo aktualną problematykę”. Tolkienowskie utwory stały się inspiracją dla obrońców biologicznej i kulturowej różnorodności na całym świecie, a jego najważniejsze książki zdobyły sobie miano kultowych w środowiskach wszelkiej maści opozycjonistów wobec wynaturzeń cywilizacji nowożytnej. Niezwykle trafnie z postawą uczonego i pisarza koresponduje fragment jednego z jego opowiadań, który został odczytany podczas nabożeństwa poświęconego pamięci zmarłego w 1973 r. Tolkiena:

Przed nim stało Drzewo, jego Drzewo, ukończone. Jeśli można było powiedzieć coś takiego o żyjącym Drzewie, którego liście się otwierały, gałęzie rosły i chwiały się na wietrze /.../ Popatrzył na Drzewo, powoli uniósł ręce iszeroko je rozłożył.
– To dar! – powiedział.

Remigiusz Okraska

Autor: Remigiusz Okraska

Źródło: ["Obywatel"](#)

OD AUTORA

Powyższy tekst w nieco różnych wersjach ukazał się kolejno w ekologicznym miesięczniku "Zielone Brygady" nr 119 (październik 1998), czasopiśmie miłośników twórczości Tolkiena "Gwaihir" nr 6 (lipiec 2000) i w ekologicznym miesięczniku "Eko i My" nr 2(92)/2003. Powyższa wersja to dokładna kopia tekstu zamieszczonego w tym ostatnim piśmie.